

ZYGMUNT KOZICKI ur. 1957; Ustrzyki Dolne



Tytuł fragmentu relacji	Do Lublina przyjechałem w 1977 roku
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	"Zapis", drugi obieg, opozycja, bibuła, wolne słowo, Lublin w okresie PRL

Do Lublina przyjechałem w 1977 roku

Nazywam się Zygmunt Kozicki, urodziłem się 15-go lutego 1957 roku w Ustrzykach Dolnych i tam obecnie zamieszkuję i jestem na stałe zameldowany, chociaż pracuję od paru lat w Warszawie. Niemniej cały czas miejscem moim zamieszkania są Ustrzyki. Szkołę podstawową ukończyłem w Olszanicy, następnie liceum w Ustrzykach Dolnych. Olszanica była moją rodzinną wsią. Po maturze nie dostałem się do Krakowa, zdawałem egzaminy do Krakowa, nie dostałem się. Pracowałem na kolei, byłem kolejarzem w Krościenku. Później zdałem do Lublina na UMCS, uciekłem z UMCS-u na KUL dlatego, że po KUL-u nie brali do wojska, więc to był jeden z takich ważniejszych powodów tego przeniesienia. Po ukończeniu, z tym, że studiowałem 14 lat, więc powiem, że byłem skreślany z listy studentów, na nowo reaktywowałem się, w między czasie w stanie wojennym odsiedziałem rok internowania, potem była dziekanka, potem następna. W między czasie z jakichś tam różnych zawodów się podejmowałem; galwanizernia, przedszkole, dozorca nocny w przedszkolu, różne tego typu, żeby jakoś tam zarobić i utrzymać się. A w tym czasie nieprzerwanie oczywiście, główne i podstawowe zajęcie, to był druk, kolportaż i wydawnictwa książkowe. Następnie pracowałem w Arłamowie i w Trójcy, to były ośrodki wypoczynkowe. Z Lublina przyjechałem w rodzinne strony, w Bieszczady, Pogórze Przemysko - Dynowskie, byłem tam kierownikiem tych ośrodków. Rok pracy w gminie, później pracowałem w Międzynarodowym Centrum Ekologii, utworzone takie zostało przez panią profesor Fischer-Morenowską, to była ta pani, którą Czeccy porwali swego czasu. Ona utworzyła Międzynarodowe Centrum Ekologii, które siedzibę miało główną w Warszawie i cztery jak gdyby filie na czterech rogach Polski, Bieszczady, na północy gdzieś na Mazurach, wyspa Wolin i Kotlina Kłodzka. To były takie placówki badawcze. Tam pracowałem półtora roku, ale firma się coraz bardziej związała i wyruszyłem do Austrii, do pracy na „czarno”. Stamtąd ściągnął mnie kolega do Warszawy, pracowałem w Generalnym Inspektoracie Celnym, byłem tam szefem kadr. Potem dostałem propozycję do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, byłem przez jakiś czas dyrektorem kadr. Teraz jestem szefem kadr w Urzędzie do spraw Repatriacji i Cudzoziemców.

Jak już wcześniej wspominałem do Lublina przyjechałem w 1977 roku, rozpocząłem studia na UMCS-ie, studia na Bibliotekoznawstwie i Informatyki i tam wtedy zetknąłem się po raz pierwszy z wydawnictwami niezależnymi, to była konkretnie „Opinia”, wydawana przez Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, czyli Moczulskiego, braci Czumów, paru innych, Kazimierza,

Janusza, Andrzeja Nastulę, to byli założyciele Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, tak zwanego ROPCIO. Po roku przenieśli się na KUL i tutaj zetknąłem się ze środowiskiem „Spotkań”, czyli z grupą, która tworzyła kwartalnik, nieregularny kwartalnik „Niezależne Pismo Młodych Katolików Spotkania”. Była to grupa, która tworzyła „Zapis”, pismo, kwartalnik literacki „Zapis”, który później w Warszawie zaczął się ukazywać. Pierwszy numer „Zapisu” i pierwsze biuletyny KOR-owskie ukazywały się w Lublinie, bo wtedy jedynie Lublin miał niezależną poligrafię. Robili to Janusz Krupski, Jan Stepek, już nieżyjący, obecny dyrektor muzeum w Łańcucie Wit-Wójtowicz, Stefan Szaciłowski, reżyser teatralny obecnie, Wojtek Oracz, mészard w Krakowie, przy Bramie Krakowskiej, w Krakowie na murach, to była ta grupa, Wojtek Samoliński, Krzysiek Żurawski. Ja zetknąłem się z tymi ludźmi i no wciągałem się w kolportaż i w zdobywanie przede wszystkim papieru, zakup papieru, załatwianie lokali na drukowanie. Technika wtedy była dosyć prosta, powielacz spirytusowy, bądź powielacz na farbę. Należało do jakiegoś pomieszczenia dostarczyć ten powielacz, następnie dostarczyć papier, ktoś inny dostarczał matryce, wchodził drukarze, drukowali, zabierało się powielacz, wchodziła grupa osób, która musiała te zadrukowane kartki złożyć w poszczególne egzemplarze. Było to dosyć żmudne i pracochłonne, niemniej tego typu zasada gwarantowała, że nie wpadnie drukarnia, nie wpadną ludzie. Chociaż zdarzały się też i wpadki, najczęściej na styku już kolportażu. Następnie z takiej drukarni przerzucało się to do różnych skrzynek, do różnych punktów, rozbijało się to na mniejsze części i już poszczególni kurierzy, kolporterzy dostawali swoje pakunki i albo przewozili do innych, różnych sąsiednich miast, znaczy do Warszawy, Krakowa, to głównie te środowiska, Wrocław i również kolportowali po mieście, tak wyglądała technika kolportażu. Papier zdobywało się natomiast w sklepach papierniczych, trzeba było się tam na tyle zaprzyjaźnić z panią, która w sklepie sprzedawała, bo nie można tak było, to nie te czasy jak dzisiaj, że idzie się i każdą ilość można kupić, bo jak rzucili jak to się mówi wtedy trochę papieru, to on natychmiast zniknął. Więc trzeba było dobrze pilnować te sklepy papiernicze i po prostu po kilka sztuk, żeby też nie rzucało się to w oczy, że się duże transporty kupuje, więc po kilka sztuk, więc trzeba było mieć grono osób, które po kilka sztuk jak już był sygnał, że mamy, że jest papier, to osoby przychodziły, po kilka ryz kupowały i potem to się zbierało razem.

Data i miejsce nagrania	2005-07-01, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"